

Konferencja o bitwie pod Legnicą w 1241 roku

Równo 770 lat temu na Dobrym Polu, niedaleko Legnicy, miała miejsce bitwa z Mongołami. Według niektórych, mimo iż przegrana, miała położyć tamę w dalszym marszu niewiernych na Europę. Co prawda poległ w niej książę Henryk II, zwany Pobożnym, dowodzący wówczas wojskiem, ale jego śmierć stała się, wbrew wszystkiemu, załącznikiem oporu broniącej się Legnicy. Na wezwanie o poddanie odpowiedzieli oni najeźdźcom, że śmierć jednego księcia nic nie znaczy, wobec faktu iż pozostało przy życiu wielu jego synów będących wspaniałymi książętami. Obecnie toczy się wiele dyskusji, w których podejmowane są próby dotarcia do prawdziwej wersji wydarzeń. Niestety badania archeologiczne nie wniosły nic do naszej wiedzy, a niektóre przekazy historyczne są podważane w swojej wiarygodności.



Legnickie Pole. Foto: Krzysztof Tęcza

Dobrze zatem się stało, że zorganizowano konferencję poświęconą 770. rocznicy bitwy pod Legnicą pod tytułem "Bitwa z Mongołami na Dobrym Polu 1241 - miejsce, tło, środowisko, relacje". Zainteresowani tym tematem spotkali się 5 kwietnia 2011 roku w siedzibie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy. Honorowy patronat nad konferencją przyjął Rektor PWSZ prof. dr hab. inż. Ryszard K. Pisarski. Przewodniczącą Komitetu Organizacyjnego została dr Kazimiera Jaworska, a wśród gości byli m. in. Prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski, Prezydent Lubinia Robert Raczyński oraz Biskup Pomocniczy Diecezji Legnickiej Marek Mendyk. Całość wystąpień podzielono na trzy bloki prowadzone przez profesorów Stanisława Dąbrowskiego, Tomasza Jasińskiego i Rościśława Żerelika.

W pierwszej części wysłuchaliśmy cztery osoby. Prof. dr hab. Tomasz Jasiński z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu zatytułował swoje wystąpienie „Rozważania o wiarygodności przekazów źródłowych dotyczących bitwy legnickiej”. Jak się okazało było to niezwykle ciekawe wystąpienie, w którym autor próbował oddzielić prawdę od mitów. Pierwszy opis bitwy, według Długosza, przez wiele lat traktowany był jako podstawowe źródło informacji. Zatem nie ma się co dziwić, że wydana w roku 1980 książka prof. Józefa Matuszewskiego, a raczej zawarte w niej rewelacje, przewróciły do góry nogami, wszystko co do tej pory uważane było za pewnik. Prof. Labuda, uchodzący do tej pory za wyrocznię w sprawach bitwy, w odpowiedzi opublikował nową

książkę. Pierwszy stwierdził, że Długosz wszystko wymyślił. Natomiast drugi szedł w zaparte, twierdząc, iż Długosz miał rację. Prof. Jasiński uważa, że Długosz faktycznie potrafił przeinaczać fakty historyczne, zwłaszcza te niekorzystne dla Polski, ale był człowiekiem czerpiącym z materiałów źródłowych. Co prawda polegał on na swojej pamięci. Okazywała się ona jednak zawodna. Nie mógł on wówczas zajrzeć do Internetu, którego przecież nie było. Jednak ze względu na swoje stanowisko miał ułatwiony dostęp do archiwów i korzystał z tego. Wykonywał kopie wielu dokumentów. Prof. Jasiński stwierdzając, że dzisiejsi naukowcy popełniają więcej błędów niż Długosz, przyznał jego wyższość. Okazuje się także, iż w niektórych przekazach branych pod uwagę przez badaczy, dostrzec można, że autorzy tych przekazów czerpali właśnie od Długosza. Dlatego w czasach dzisiejszych, w czasach dostępu do wielu źródeł, w końcu w czasach stosowania lepszych metod badawczych, powinniśmy spojrzeć na Długosza nieco inaczej i na nowo. Powinniśmy badać teksty paralelne, czyli takie które byłyby niezależne od Długosza ale równoległe. Takie badanie słownictwa może wiele wniesić do oceny dawnego dokumentu. Okazuje się, że często w dokumentach coś dopisywano. Widać to właśnie u Długosza, który miał w zwyczaju do zakończonej pracy robić dopiski w momencie kiedy dotarł do nowych źródeł. Ponieważ często uzupełnienia te psuły dokument, mamy dzisiaj problemy z jego rzetelnością. Dlatego nie możemy być w stu procentach pewni czy opis bitwy pod Legnicą jest prawdziwy czy należy raczej potraktować go jak fikcję literacką. Wystąpienie to przybliżyło nam metody jakimi obecnie bada się stare dokumenty (choćby poprzez analizę rytmiki pisma) i było piękną lekcją analizy materiałów źródłowych.



Legnickie Pole. Foto: Krzysztof Tęcza

Prof. dr hab. Anna Pobóg Lenartowicz z Uniwersytetu Opolskiego zaprezentowała „Udział książąt opolskich w walce z Mongołami w 1241 roku”. Podjęła ona próbę przedstawienia Mieszka II zwanego Otyłym, księcia opolskiego, pierwszego władcy, który zetknął się z wojskiem mongolskim. Początkowo książę uniemożliwił wrogowi przejścia przez Odrę paląc most. Opóźniło to tylko to co było nieuniknione. Mongołowie wkrótce przeszli rzekę. Jednak pod Raciborowicami książę pokonał ich. Było to jak się okazało złudne zwycięstwo, gdyż walczył on tylko ze zwiadem. Gdy przybyły wojska główne nie było już tak łatwo. Po opuszczeniu przez księcia grodu został on zdobyty. Prof. Lenartowicz stwierdziła, że przekazy mówiące o tamtych wydarzeniach nie do końca są prawdziwe. Wykazują sporo nieścisłości, a opisywane w nich fakty wydają się dotyczyć czasów kolejnego najazdu. Pomijając



Legnickie Pole. Foto: Krzysztof Tęcza

nieistniejących książąt, czy takich, którzy w tym czasie nie mieli prawa tam być, źródła te są pełne sprzeczności. Na przykład Długosz w jednym miejscu pisze o ucieczce Mieszka z pola bitwy; w drugim miejscu pisze o odejściu księcia z kilkoma rycerzami; a w jeszcze innym pisze, że książę wraz z rycerzami ruszył ponownie do boju. Nie wiadomo czy nie była to ucieczka pozorowana lub honorowa (zachodziło coś takiego, gdy wygrywający, w dowód uznania męstwa przegrywającego, pozwalał mu oddalić się z pola bitwy). Wiadomo tylko, że po polu bitwy krążyli ludzie namawiający do ucieczki lub wręcz twierdzący, że wydano taki rozkaz. Obecnie stawia się duży znak zapytania czy tym, który uciekł z pola bitwy, był książę Mieszko czy może książę Henryk. Istnieją dwie relacje opisujące przebieg bitwy. W pierwszej Jan Iwanowicz, z bliskiego otoczenia księcia Henryka, obarcza całą winą

za przegraną księcia opolskiego. Czasami wygląda to tak jakby chciano zrobić z niego kozła ofiarnego. Druga relacja pochodzi od samego Mieszka. Według prof. Lenartowicz Długosz w swoim opisie wykorzystując różne relacje pomieszał zawarte w nich fakty. Podsumowując stwierdziła, iż nie wiadomo kto przyczynił się do ostatecznej klęski. Jednak wszystkie przekazy stawiają księcia Mieszka II Otyłego jako zdrajcę. Ale czy tak było? Nikt dzisiaj nie jest w stanie powiedzieć tego na pewno.

Ks. prof. dr hab. Józef Pater z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu przedstawił nam następujący temat: „Żywot świętych i błogostawionych polskich o najeździe tatarskim”. Na wstępie stwierdził on, że wielu autorów pisząc o najeździe Mongołów nie ograniczało się tylko do ścisłych relacji ale dodawało swoje przemyślenia i przedstawiali oni swój punkt widzenia. Ze względu

na zapotrzebowanie wytworzyła się wtedy moda na opisy świętych. Literatura taka miała na celu przedłużenie pamięci o świętych oraz ukazanie wiernym ich żywotów. Nie chodziło jednak o prawdziwą historię biograficzną ale o przedstawienie świętego jako wzoru do naśladowania. Uwypuklano w nich zatem budujące przykłady z ich życia. Ale całość, jak to określił ksiądz Pater, stawała się w ten sposób „ucudowniona”. Początkowo hagiografią, bo tak nazywa się tego rodzaju literatura, zajmowali się autorzy z poza Polski. Dopiero po jakimś czasie tworzono takie opisy w zakonach co niekoniecznie znaczyło, że pisali je rodzimi autorzy, gdyż często w zakonach byli zakonnicy napływowi. Były to wszak czasy tworzenia struktur zakonnych w naszym kraju. W przekazach tych znajdujemy jednak opisy najazdu Mongołów, zarówno pierwszego (1241) jak i drugiego (1260). Znajdujemy w nich wzmiankę o Sadoku (ponoć przeorze sandomierskim). W przekazach tych pisano o męczeńskiej śmierci wielu zakonników i zakonnicek. Do faktów historycznych dodawano wówczas legendy. Wiemy, że na przykład wyczytywano imiona 49 braci z listy, której początkowo nie było w kazaniu, a która po przeczytaniu jej zniknęła. Nie zawsze oczywiście można wierzyć tym relacjom. Często są one zwykłą fikcją. Często dzięki takim opisom opisywana osoba urastała do rangi świętej, a jej czyn do nadludzkiego. Przykładem może tutaj być opis ucieczki świętej Kingi. Gdy najeźdźcy byli już tak blisko, iż tragiczny koniec wydawał się bardzo realny, Kinga rzuciła niebieską wstążkę, która zamieniła się w rzekę Dunajec, tworząc zaporę nie do przebycia przez wrogie wojska. Nieraz zdarzało się, iż piszący żywot zakonnik, czy to z roztargnienia, czy niewiedzy, a może po prostu w wyniku pomyłki, pomieszał żywoty świętych, przypisując jednemu z nich zasługi drugiego. Ksiądz Pater twierdzi, że jest tak właśnie w przypadku żywotów św. Jacka i błogosławionego Czesława. Spowodowało to tak znaczne wypaczenie prawdziwego obrazu, że mamy teraz problem co jest prawdą w odniesieniu do konkretnej osoby. Hagiografowie często dokonywali skrótów myślowych. Nie przejmowali się oni faktami, a gdy zachodziła taka potrzeba, wymyślali na poczekaniu zgrabne historyjki. Trzeba zatem brać poprawkę na to co znajdujemy w tych tekstach. Niemniej w opisach tych znajdziemy trochę wiadomości o najeźdźcach i o tym co oni wówczas robili. Sam najazd utożsamiano z karą bożą, a tatarów z jeźdźcami szatana. Bano się wówczas, że pod ich naporem może zginąć wiara katolicka wraz z wiernymi. Dzisiaj możemy powiedzieć, że były to dzieła zaświadczone i przedstawiające wszystko w dobrym świetle.

Prof. dr hab. Rościsław Żerelik z Uniwersytetu Wrocławskiego zaproponował wystąpienie pod intrygującym tytułem „Hetuma z Korikos wizja najazdu Mongołów na Europę w 1241 roku”. Okazuje się, że opisy dotyczące wyprawy Mongołów na Europę można znaleźć w źródłach ormiańskich. Choćby w kronice napisanej przez księcia Hetuma, bratanka króla Armenii. Żył on w XIII wieku, a więc w czasach kiedy miały miejsce interesujące nas wydarzenia. Swoją kronikę przekazał papieżowi Klemensowi V. Dzieło to było tak popularne, że jeszcze dzisiaj możemy dotrzeć do niego. Przetłumaczono ją na wiele języków. Według autora wystąpienia wiadomości zawarte w tej kronice nie do końca mogą być brane pod uwagę jako źródło wiedzy historycznej, nie mniej sama kronika warta jest by się z nią zapoznać, gdyż niesie wiele ciekawych wiadomości. A najważniejsze, że w jakiś sposób odnosi się ona do interesującego nas tematu. Tym bardziej, że jest to opis niejako z drugiej strony.

Po krótkiej przerwie, podczas której mogliśmy wymienić między sobą wstępne spostrzeżenia, głos zabrał ks. prof. dr hab. Józef Swastek z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Tytuł tego wystąpienia mówi już wszystko. A brzmi on następująco: „Męczeńska śmierć księcia Henryka II Pobożnego, kandydata do chwały ołtarzy, w obronie chrześcijaństwa na Dobrym Polu w dniu 9 kwietnia 1241 roku”. Już po śmierci księcia mówiono o jego świętości. Nie mniej nie dawało to podstaw do uznania go za świętego. Może gdyby nie to, że świętą została wówczas jego matka Jadwiga, wszczęto by proces kanonizacyjny. Jednak stało się inaczej. I dzisiaj po tylu wiekach słabe są

szanse na udowodnienie cudów potrzebnych w takim procesie. Niemniej ks. Swastek twierdzi, że książę będąc ojcem 12 dzieci, byłby dobrym kandydatem na świętego patrząc na to pod kątem rodziny. Wiadomo bowiem, że dbał on bardzo o swoje dzieci. Oprócz tego był człowiekiem pobożnym. Dlatego w momencie kiedy zachodzi potrzeba odnowienia religijności w społeczeństwie, próba wyniesienia na ołtarze jego jak i jego małżonki, księżnej Anny, wydaje się być uzasadniona. Jednak jeśli chodzi o uczynienie go świętym, to nie wiadomo czy to, że powstrzymał on napór pogan na ówczesny świat chrześcijański jest wystarczającym powodem do tego. Ze słów ks. Swastka wynika, iż pragnie on by Henryka uznano także za męczennika. Ale czy nie jest to zbyt śmiało postawienie sprawy? Podczas wojny wielu ginie śmiercią „męczeńską”. Zobaczmy jak się sytuacja rozwinie. Wszak wiadomo, że takie sprawy wymagają rozważań i przede wszystkim czasu. Nieraz bardzo dużo czasu.



Legnickie Pole. Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym mówcą był dr hab. Przemysław Wiszewski z Uniwersytetu Wrocławskiego. Zaproponował on następujący temat: „Śmierć i nieśmiertelność. Wokół średniowiecznych przedstawień zgonu Henryka II Pobożnego”. Po przeanalizowaniu listów z tamtych czasów dr Wiszewski uważa, że nie do końca są one jasne. Bo na przykład król czeski Wacław w jednym liście pisał, że” Książę Polaków, nasz szwagier, toczył bitwę, którą przegrał”. Natomiast w drugim pisał „Książę niepotrzebnie toczył bitwę zamiast czekać na nasze posiłki i zginął tragicznie”. A ponieważ wojska króla były w odległości pozwalającej na przyjsię z pomocą Henrykowi, wygląda to jak próba odsunięcia od siebie ewentualnych pretensji o nieudzieleniu tej pomocy. W innych listach przedstawiano Henryka jako kogoś znacznego, jako wielkiego księcia.

Jednak całościowo, według dr Wiszewskiego, prawda przedstawia się następująco: Księżę nie otrzymawszy pomocy przegrał i zginął. Jego śmierć była przedstawiana tak jak śmierć innych poległych. Nie było zatem w tych przekazach nic nadzwyczajnego i niesamowitego. Wszystkie źródła z tamtych czasów pisały o jego śmierci jako o zwyczajnej dla takich okoliczności. Dopiero w czasach późniejszych zaczęto uwypuklać rolę jaką odegrała śmierć księcia dla wszystkich. Nie było wówczas żadnego kultu. Dopiero Jan Długosz w swojej kronice przedstawia śmierć księcia z wieloma podtekstami i wieloma symbolicznymi przedstawieniami. Wygląda, że Długosz stworzył tę symbolikę. W jego opisie niewiele jest elementów będących prawdziwym przedstawieniem tamtych wydarzeń. Według dr Wiszewskiego to późniejsze walki z husytami oraz zagrożenie ze strony tureckiej spowodowały wzrost zainteresowania tamtym wydarzeniem. Nagle potrzebny był Bohater, przez duże B. Bohater za którego można było walczyć. A więc zaczął tworzyć się kult świętego.



Uczestnicy konferencji z Jeleniej Góry. Foto: Krzysztof Tęcza

Ks. prof. dr hab. Kazimierz Łatak z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie zaprezentował wystąpienie pt. „Bitwa pod Legnicą i inne średniowieczne inwazje tatarskie na Polskę w kronice ks. Stefana Ranatowicza CRL”. Przedstawione dane pochodzą z zachowanej kroniki uważanej za poważne źródło wiedzy o dawnych czasach. Przechowywana jest ona w Krakowie a pisał ją w XVII wieku mnich z zakonu kanoników regularnych w klasztorze Bożego Ciała na Kazimierzu. Jako rok powstania kroniki przyjmuje się 1668 ale wiadomo, że wiadomości do niej były zbierane już dużo wcześniej. Początkowo zamieszczane tam opisy dotyczyły Kazimierza, później Krakowa i w końcu całego kraju. Jeśli chodzi o Tatarów, autor nazywał ich niewiernymi a ich najazdy przyrównywał z największymi klęskami żywiołowymi. Wśród opisów wycieczek i zagonów na ziemię polskie jest krótkie przedstawienie walk pod Legnicą. Ks. Łatak przeczytał nam fragment kroniki, częściowo po łacinie. Trzeba stwierdzić, że używany wtedy język był niezwykle barwny i można nim było zobrazować niemal wszystko. Faktycznie można było, podczas słuchania wejść w odpowiedni nastrój, pod warunkiem wszelako, że trwałoby to nieco dłużej.

Jako ostatni przed obiadem wystąpił prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Tytuł jego wypowiedzi to „Bitwa legnicka w tradycji nowożytnej szlachty śląskiej”. Okazuje się, że wiarygodność historyczna nie zawsze była brana pod uwagę jeśli chodziło o przedstawienie swojego rodu w dobrym świetle. Ale tak jest chyba i dzisiaj. Rody śląskie starały się podkreślać, jeśli tylko mogły, swój, czyli przodków, udział w bitwie pod Legnicą. Podnosiło to wszak rangę takiego rodu. Nieraz bowiem, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, ich pięć minut już dawno przeminęło. A dzięki uwypukleniu udziału przodków w bitwie albo podkreślano rangę danego rodu albo przypominano zarówno o jego istnieniu jak i jego dawnej randze. Często pozwalało to przywrócić rodzinę do życia np. politycznego. Ponieważ były rody, których stan osobowy w wyniku strat w bitwie, tak się zmniejszył iż zachodziła obawa o jego przetrwanie, założono tzw. „Bractwo z Legnickiego Pola”. Był to związek mający pomóc w opiece nad ostatnimi potomkami, którzy byli za młodzi by sami mogli zadbać o swoje interesy. Znana jest sytuacja gdy w wyniku strat na polu bitwy z licznego rodu pozostało tylko dwóch potomków męskich. Niestety okazali się oni zakonnikami. Cóż było robić. By ród nie wygasł oboje opuścili zakony. Dzisiaj w ich herbie widać lwy ubrane w habity. Jeden w brązowy, drugi w czarny. Co by tu jednak nie mówić, czyn taki dobrze świadczył o nich i obrazuje wielkie poświęcenie z ich strony. A to wszystko po to by utrzymać przy życiu swój ród. Nie dziwi zatem iż w herbach zobaczymy czapki tatarskie. Niektórzy za powód ich umieszczenia w herbie podawali fakt zerwania czapki z głowy wroga podczas bitwy. Jednak nam się wydaje, że bardziej chodzi tutaj o chęć ukazania, że przedstawiciele tej rodziny brali udział w bitwie. Wszak każdy sposób na zaakcentowanie tego faktu był dobry.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku chętnie wysłuchaliśmy wystąpienia ks. prof. dr hab. Władysława Bochnaka z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, pod tytułem „Henryk Pobożny męczennik bitwy legnickiej i księżna Anna jego małżonka w służbie Bogu i ludziom”. I cóż usłyszeliśmy. Otóż to, że Henryk Pobożny, syn świętej Jadwigi, wstrzymał pochód wschodu na zachodnią Europę. I mimo, że bitwa była przegrana, to położenie zapory niewiernym było wydarzeniem znaczącym. Dlatego dzisiaj powinniśmy doceniać rolę księcia w powstrzymaniu szerzenia się pogaństwa. Co do księżnej Anny, córki króla czeskiego Otokara, należy podkreślić jej dbanie o rodzinę. Była matką 12 dzieci i jak mówią przekazy wszystkie kochała jednakowo. Oprócz tego zajmowała się działalnością charytatywną. Pomagała chorym i biednym. Była wraz z mężem fundatorką wielu klasztorów i kościołów. Zakupywała do nich wyposażenie ruchome. Często fundowała nawet szaty zakonne i szaty liturgiczne. Szły na to niewyobrażalne sumy. Nigdy jednak nie wypominała tego. Była bardzo pobożna. Wraz z mężem poddawała się praktykom biczowania. Bardzo dużą pomoc okazywała szpitalom dla trędowatych. Po śmierci męża stałym jej zajęciem było pieczenie chleba i rozdawanie go potrzebującym. Sporą część nocy spędzała na modłach. Można zatem powiedzieć, że jej życie polegało na samoumartwianiu się. Niestety pierwsza próba uczynienia pary książęcej świętymi nie powiodła się. Spowodowane to było kanonizacją Jadwigi. Nic zatem dziwnego iż obecnie, w dobie powracania do wartości chrześcijańskich, podjęto ponowną próbę doprowadzenia księcia Henryka i księżnej Anny do świętości.

Dr Waclaw Szetelnicki z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy zatytułował swoje wystąpienie „Średniowieczne wyobrażenie bitwy na Legnickim Polu”. Wydawało nam się iż już nic nowego nie można dopowiedzieć do poprzednich wystąpień. Okazało się jednak, że dr Szetelnicki znalazł temat, który nas zainteresował. I to bardzo. Przygotował on kilka starych dokumentów i po kolei zaczął omawiać symbolikę zawartą w tych przedstawieniach. Zawsze zwiedzając zabytki próbujemy zinterpretować to co zostało zawarte na obrazach czy ukazane w rzeźbach. I nie zawsze nam się to udaje. Zatem z ciekawością słuchaliśmy tego wystąpienia. Na

początek poszedł Kodeks Lubiński, będący najstarszym przekazem opisującym starcie wojsk chrześcijańskich Europy. Na jednej ze scen widzimy ugodzonego śmiertelnie księcia Henryka, leżącego u dołu obrazu. Już z odciętą głową. U góry widać przedzierającego się anioła próbującego ratować duszę księcia. Jeszcze wyżej widać całun z duszyczkami, zabieranymi do nieba. Z kolei w otwartej paszczy Lewiatana lądują dusze złych ludzi, w tym wypadku poległych Mongołów. Okazuje się, że usytuowanie przedstawień w konkretnym miejscu; użycie odpowiednich symboli, wyobrażeń czy nawet kolorystyki, miało swoje znaczenie. Nawet gesty czy sposób ułożenia ciała, coś znaczyły. Dzisiaj wiedza o takich elementach nie jest już tak powszechna jak dawniej i tylko nieliczni potrafią odczytać zawarte w przekazach wiadomości. Dobrze zatem, że trafiliśmy na osobę mającą jakieś o tym wyobrażenie. Nie będę tutaj rozwijał tego tematu, gdyż by dobrze odebrać takie wiadomości należy mieć przed oczami konkretne dzieło i dopiero wtedy można o nim dyskutować.

Przedostatni wystąpił dr Wojciech Mrozowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego z tekstem „Która Legnica? Jeszcze w sprawie lokalizacji bitwy legnickiej”. Tytuł nieco ryzykowny. Tak samo jak cały wywód, wygłaszany właśnie tutaj w Legnicy. Początkowo wywołał on lekkie poruszenie na sali. Gospodarze nawet zaczęli zastanawiać się czy nie za wcześnie zaprosili dr Mrozowicza na obiad. Na szczęście po wysłuchaniu całości okazała się ona co prawda nieco rewolucyjna ale do zaakceptowania. Nie burzyła w zasadniczy sposób przyjętych do tej chwili założeń. Dr Mrozowicz stwierdził, że tak na dobrą sprawę nie natrafiono na żadne dokumenty mogące pomóc w ustaleniu konkretnego miejsca bitwy. Nawet badania archeologiczne nic nie przyniosły. Jest to zatem lekko zastanawiające. Pod względem geograficznym lokalizacja bitwy legnickiej wydaje się być prawidłowa, ale jeśli brać pod uwagę źródła historyczne, nie jest to już takie pewne. Okazuje się, iż w omawianym czasie były dwie Legnice. Drugim miastem o identycznej nazwie był obecny Bierutów. Jego usytuowanie bardziej przemawia do trasy wojsk mongolskich. Właśnie tam łatwiej im było dotrzeć. Ale przekazy zawarte w dokumentach tworzonych na Śląsku, czy choćby badania nagrobków książąt śląskich, zdają się lokalizować bitwę właśnie pod tą „naszą” Legnicą. Zatem, co by nie mówić, autor wystąpienia wszystkimi swoimi wywodami dowiódł niezbicie, że bitwa miała miejsce właśnie koło tej, znanej nam dzisiaj, Legnicy. I nic tu nie można dodać ani ująć. Nasuwa się zatem pytanie: Czy autor niepotrzebnie podjął trud pracy aby ustalić to co oczywiste? Nie, chyba nie. Bo dzięki swojej pracy potwierdził niejako, iż nie mylimy się co do mówienia o tym, że bitwa w 1241 roku rozegrała się na Dobrym Polu pod Legnicą. No cóż ktoś musiał się poświęcić aby tego dowieść. Dzisiaj wszyscy, gdy mówimy o tej bitwie, myślimy oczywiście o Legnickim Polu. I tam właśnie kierujemy swoje kroki.

Ostatnią osobą prezentującą wystąpienie pod tytułem „Obchody bitwy pod Legnicą w latach 1945 – 2009”, była dr Kazimiera Jaworska z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy. Ukazała nam jak na przestrzeni półwiecza podchodzono do upamiętnienia tej bitwy. Na początku obchodzono tylko bardzo okrągłe rocznice bitwy. Później, gdy zaczęły pojawiać się pierwsze opracowania dotyczące tego tematu, nastawienie władzy nieco się zmieniło. Zaczęto częściej organizować jubileusze. W roku 1960 I LO ofiarowano sztandar. Widniało na nim imię księcia – Henryk, ale przydomek Pobożny był już zaklejonny. W roku 1966 obchody 725-lecia bitwy połączono z obchodami 1000-lecia państwa polskiego. Tak naprawdę nastawienie władz radykalnie zmieniło się dopiero w roku 1980 i wówczas obchody rocznicowe wpisano do oficjalnego kalendarza imprez. Nawet zaproponowano wykonanie pomnika na 750 rocznicę. W 1986 roku w Okręgowym Muzeum Miedzi otworzono wystawę pod tytułem „Gorze nam się stało”. Ponoć były to słowa Henryka jakie wypowiedział na wieść o ucieczce Mieszka. Na uroczystości planowane w 1991 roku wystosowano zaproszenie do papieża, by wziął pod uwagę Legnicę podczas swojej pielgrzymki. Nową ekspozycję w Muzeum obejrzała reprezentacja z Mongolii. Wydarzeń w roku jubileuszowym było tak dużo, że

trwały one prawie pół roku. Podczas głównych uroczystości kościelnych na Legnickim Polu odbył się apel poległych. W roku 1977 podczas pobytu w Legnicy o bitwie wypowiadał się papież Jan Paweł II. Obchody rocznicowe w roku 2001 obchodzono nad wyraz okazałe. Obecny był wówczas prezydent Ryszard Kaczorowski. Poświęcenia pomnika dokonał nuncjusz apostolski Józef Kowalczyk. Zorganizowano wówczas widowisko plenerowe, w którym zaprezentowano przebieg bitwy. Zatytułowano je „Dawno temu pod Legnicą”. Księcia Henryka zagrał wówczas Jerzy Zelnik. Co ciekawe, oglądający przedstawienie szepotali między sobą: Wiesz kto gra księcia Henryka. Nie wiem. A kto. Jak to kto? Faraon! Ponieważ byłem tam wówczas sam to wiele razy słyszałem. Trzeba przyznać, że widowisko było wspaniałe. I nikt się nie burzył, że musieliśmy czekać aż do zmroku. Powodem tego było zwiększenie efektu pożaru chatup jaki wówczas powstał od ognistych strzał wystrzeliwanych przez Mongołów. W obecnym 2011 roku zorganizowano opisaną właśnie konferencję. Biorący w niej udział badacze przekazali nam olbrzymią wiedzę o samej bitwie, o tamtych czasach, o późniejszych próbach przedstawiania zarówno głównych wydarzeń jak i ich znaczenia dla Polski, jak i całej ówczesnej Europy. A stawiana obecnie teza, że bitwa z 1241 roku, mimo że przegrana, uratowała ówczesny świat chrześcijański przed zalewem niewiernych, jest niezwykle wymowna. Jednak na pytanie: Jak wielkie miało znaczenie dla Europy zatrzymanie Mongołów?, każdy musi odpowiedzieć sobie sam.

Krzysztof Tęcza